



Rembrandt: Stojący mężczyzna, produkcji w kapeluszu.

ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 15 VII 1956
Rok VII Numer 27

Sztuka, która zwyciężyła zawiść

Nazwisko Rembrandta przywołuje w naszej pamięci zazwyczaj znane z licznych re-

„Lekeja anatomii” (1642),

„Uczniowie w Emaus” (1648), czy „Miłosierny Samarytanin” (1648). Mówi nam o niepo-

Mniej na ogół znamy dzieje życia Rembrandta tak nieod-

Ileż gorzkiej prawdy o współczesnych mu ludziach kryje się w fakcie, że ten genialny arty-

Urodził się w roku 1606 (15. VII.) w Leydzie — ważnym podówczas ośrodku kultury i nauki — jako syn młynarza. W mieście tym roz-

Od młodych lat Rembrandt Harmensz van Rijn był zapalonym rysownikiem. Kiedyś, gdy grupa fanatyków religijnych rozpoczęła w mieście bójkę, do

Z ważniejszych jego dzieł powstały w Leydzie pierwsze autoportrety. Malował je od

W dwa lata później Rembrandt ożenił się z Saskią Uylenburgh. Matężstwo to nie tylko zapewniło mu niezależ-

Tragiczny okres życia artysty zapoczątkował rok 1642, w którym zmarła Saskia. Gdy po pogrzebie urządzono w do-

Z tą wielką tragedią spłotył się niepowodzenia materialne. Powodem ich było to, że arty-

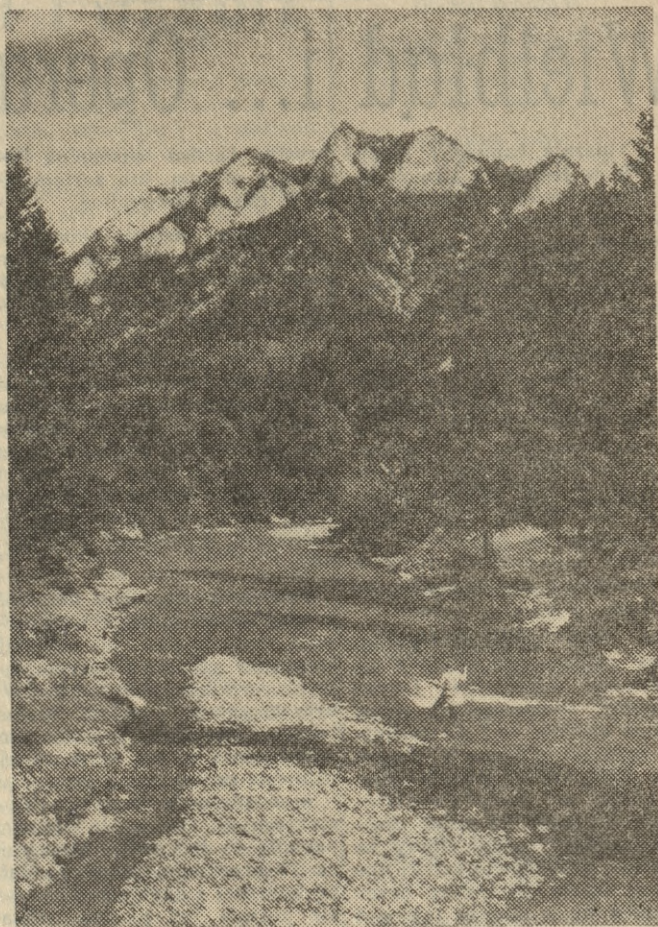
wówczas tradycją malowania obrazów banalnych, pozowanych, przedstawiając postacie pełne życia, w ruchu. Głośna stała się zwłaszcza sprawa wy-

Niepowodzeń dopełniła oszczercza kampania prowadzona przez zawiśniętych malarzy i spory z protestanckim duchowieństwem. Nie mogło się ono pogodzić z faktem, że Rem-

Wypadki te załamały artystę. Popadł w dług, za które w roku 1657 zlicytowano mu dom oraz zbiory. Mieszkał od-

Zebrał: J. T.

Po tamtej stronie Tatr...



...leży Słowacja z tak bliskim od Kasprowego Wierchu — Krywanem, a dalej Szczyrbskim Jeziorom i wartkinn Popradem. Jest to kraina naprawdę piękna, dobrze więc stało się, że nareszcie dzięki umowie o wymianie tu-

Na zdjęciach: u góry — krajobraz Tatr słowackich (fot. S. Stochl — Praga), u dołu — grupa polskich turystów w drodze do Doliny Złomisk (CAF — fot. Link).

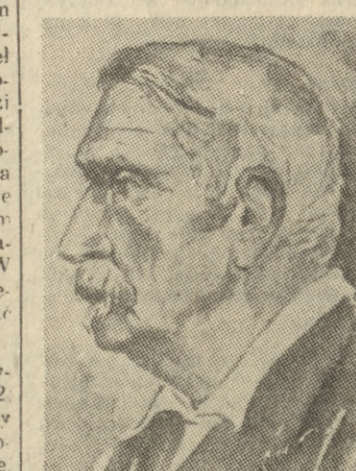


Autor w skrzyni czyli o trwałości śmiechu

I scena jak kopersztych wszelką ostrość zatrza,
— jak próchno błyska ku nam senną światła smugą...
— Sto lat śmiechem ogromnym parsknęło w teatrze.
— Sto lat się tak śmiejemy — naprawdę — to długo.

(T. Hollender: „W teatrze Fredry”)

Założyłbym się o rocznik „Dookoła Świata”, iż żadnemu ze współczesnych polskich komediopisarzy podobny czterowiersz nie śni



Aleksander Fredro

za nawet za życia...A tu patrzcie: komedie starego pana Aleksandra idą w jednym teatrze po drugim zupełnie jak gdyby autor miał znajomego w

Chociaż wiele z tych sztuk utraciło swą aktualność społeczną, zachowały cenny klejnot: walor artystyczny. Nie wiele nas obchodzi losy klasy, którą opisuje Fredro. Przestała już dawno istnieć. Ale chętnie obserwujemy, jak Fredrosatyryk biczuje rozluźnienie obyczajowe arystokracji („Mał i żona”) czy prymitywizm moralny i intelektualny mieszczaństwa („Pan Geldhab”, „Dziwociele”), jak Fredro — humorysta wyświeśla w epidiaskopie swego talentu cale refestry ludzkich wad i śmieszno-

Nie ma sensu w tym miejscu przytaczać pełnego życiorysu pisarza. Wyglądałoby to na mowę pogrzebową, której satyrykom zazwyczaj się oszczędza. Ale — przypominając czytelnikom postać Fredry z okazji 80-rocznicy zgonu — nie można się oprzeć przed wy-

Jak sam wspomina w swej autobiografii (jej fragmenty publikował przed paru laty Henryk Markiewicz), ochota do pisania przyszła mu w 16 roku życia, podczas ochot-

stwa Warszawskiego. Po napisaniu paru wierszy, które przyniosły mu dużą sławę w pułku, jeden z kolegów zrobił mu uwagę, że w niektórych z nich brakuje średniówki. „Średniówki? — zapytał zdziwiony Fredro — nigdy o niej nie słysza-

Z dzisiejszymi młodymi poetami bywa nieraz inaczej. Najpierw wiedzą już, co to jest średniówka, potem przyjmują ich do Związku Literatów, a dopiero w końcu — nie piszą

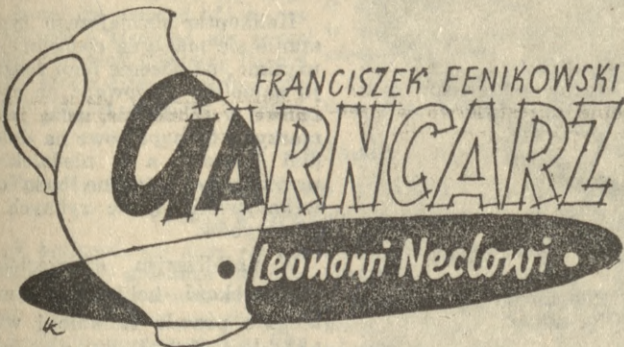
Fredro miał sześciu braci. W pamiętniku Zygmunta Kaczkowskiego czytamy, że pewna dama tak opowiadała o nich autorowi:

„Wtenczas tu Fredry chodzili na głowach i nie można się było nigdzie obrócić, aby się nie natknąć na Fredrę — trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byłiby zdjęli a do tego jeszcze takie wiersze pisali, że nawet starszym uszy od nich trzeszczały...”

Jakże niesprawiedliwy jest los dla naszej literatury. Tamte czasy miały tylu Fredrów. Dlaczego nie mamy dzisiaj choćby jednego?

Autor „Ślubów panieńskich” zniechęcony atakami swych przeciwników, przez siedemna-

(Ciąg dalszy na str. 3)



Niechaj chwali kto może
rusztownia i kielnie,
ia z słów prostych ułożę
pieśń zwyczajną o Chmielnie,
o jeziorze, co w dole
srebrem błyska i świeci,
o garncarzu i kole
— wirującej planecie.

Jest świat mały i drogi:
dom czerwony na brzegu,
co wieczora pod progi
fala szumem podbiega,
za oknami bzy kwitną
i wśród nocej muzyki
nutą srebrno-błękitną
dzwonią pasikonika.

Warczy kolo, a warsztat
piosnkę jego powtarza.
dżban gliniany wyrasta
pod palcami garncarza
glina zmienia się mokro
w smukłą, grecką amforę...
Zmierch pod okna się pod-

kradł
kicią bzu — pięknym wzorem.

Poza bzy ku jezioru
patrzy mistrz zdumiony.
— Siedem — myśl — jest wzo-
rów:

lilia, dwa tulipany,
bez, rozgwiazda o dalej
rybia łuska i winiek.
Ja zaś dzisiaj zapatę
w bzach wesoty kuganek.

Zakwitł w białych bzuach pło-
mień.
niż go wiatry nie zgasza.
Niechaj błyska, niech błonie
nowy znak — nowym czasem,
bo piękniejsze jest światło
niż bzy lilie rozgwiazdy...
W wode poprzez chmur nattołk
zmrok wbił gwózdź pierwszej
gwiazdy

Rys. Ludomił Kapczyński

Wielbłąd i... Opera

Słusznie zauważył kiedyś w jednym z swoich felietonów teatralnych Jerzy Pomianowski, że opera i operetka staje się pośmiewiskiem najmniej nawet spostrzegawczych dziennikarzy. Konwenans starej, naturalistycznej manieri ciąży na strukturze inscenizacyjnej naszych widowisk operowych, w których naiwność pseudorealistycznych librettów rywalizuje o palną pierwszeństwa z fasadową sztampowością dekoracji operowych, pośród których poruszają się według ustalonych już tradycyjnie schematów marionetki bohaterów tenorów i właścicieli imponujących korolatur.

Do tego strupieszalego lamusa, pełnego odkurzanych pieczołowicie rekwizytów, jedyną elementem nowoczesności wnoszą sztuki elektro — i pirotechnika. Sztuczki cyrkowe w „Legen die Baityku” i pirotechniczne efekty w „Panu Twardowskim” uważane są przez „bałwochwalców” naszej Opery za ekstrakt prawdziwej sztuki operowej. Opera poznańska przekształca się w miejsce jakiegoś osobliwego kultu, który wypada co jakiś czas regularnie odwiedzać i wieńczyć we wszystkim co podają do uwierzenia i kontemplacji nieomylni jego kapłani, a więc w owczarki siusiaki obok budki suflera na „Nizi nach”, w machające ogonami konie w „Manon”, w wysłane epidiaskopem duchy w „Wohym strzelcu” Webersa, lub też w inne imitacje i świecidełka.

Oczywiście najgorzej na tym bałwochwalczym kulcie naturalistycznego szczegółu wychodzi sam D'Albert, Massenet, i Weber, których założenia programowe wynikające z tworzenia muzycznego ich kompozycji, po winny być zrealizowane takimi środkami scenicznymi, wokalnymi i choreograficznymi, aby nie potrzebne były wszelkie dodatkowe ilustrujące je akcesoria.

Struktura inscenizacyjna dzieła operowego powinna być szczytem konwencji dramatycznej, czyli jak najdalej idącym skrótem umowności teatralnej, podporządkowanej jednak jakiejś wyraźnej i generalnej idei, którą jej realizator przekazać chce publiczności, agitując ją tym samym na rzecz tej prawdy artystycznej, której służąc winna wszystkimi swoimi środkami scena operowa. Innymi słowy, inscenizator zmierzając powinien najprostszą drogą, poprzez odpowiedni układ sytuacji scenicznych, dialogów etc. do jak najplastyczniejszego wydobycia tych walorów dramatycznych, które tkwią w programie muzycznym utworu.

Tak rozumiał zadania inscenizacyjne dzieła operowego Leon Schiller, tak pojmował je na pewno reżyser berlińskiej „Komische Oper” — Walter Felsenstein, którego inscenizacje operowe przekształcały się w pełne ekspresji dramaty muzyczne, odzwierciedlające właściwą dla nich perspektywę i dyktans inscenizatora.

W takim układzie dramaturgicznym — libretto operowe — poddane daleko idącej rewizji literackiej, staje się tym dla twórcy muzycznego, czym konwencjonalna dekoracja dla teatru dramatycznego czyli po-

prostu bardzo oszczędnej ilustracji słownej, lub zastępującej ją często pantomimą.

W tym jedynie kierunku pójść powinna reforma inscenizacji operowych i twórcza jakas rehabilitacja tego typu widowiska scenicznego.

Opera z swoimi starymi rekwizytami i wypróbowanymi od lat chwytami scenicznymi stała się dziś w tym samym ślepiem zaułku w jakim znalazła się za czasów Goldoniego „commedia dell'arte” ze swoimi wyświechtanymi już wtedy figurynkami dr Lombardi, Pantalona i Arlekina.

Przyszłoby czas, aby dokonać w niej całego szeregu radykalnych przeobrażeń jej ogólnej struktury zgodnie z duchem naszych współczesnych kryteriów artystycznych. Uważam, że coś bardzo istotnego mieliby do powiedzenia w tej zamierzonej reformie członkowie nasi reżyserzy i scenografowie teatrów dramatycznych. Opera nie posiada ponadto do dziś swego kierownika literackiego, który poddałby twórczej i krytycznej analizie porostę już patną wieki naiwne libretta operowe, wnosząc szereg cennych propozycji w sprawie unowocześnienia samej faktury dramatycznej dzieła operowego.

Dramat mieszczański z jego fałszywym koturnem, czterema ścianami i konfliktami rodzinnymi, obumiera dziś na całym świecie, ustępując miejsca nowoczesnemu teatrowi wielkich idei i pasjonujących problemów, którego awangardowym przedstawicielem staje się teatr Brechta. Teatr wielkiej, współczesnej metafory społeczno-filozoficznej. Do tego teatru perspektywy społecznej i nowatorskiej konwencji stylowej i inscenizacyjnej należy przysłużyć się; jest on bowiem wiecznie aktualny, podobnie jak teatr Szekspira, Schillera i Słowackiego. Jego głęboko humanistyczna treść jest funkcją jego ciągle zmiennej formy dostoso wywanej z kolei do nowych zmieniających się stale warunków naszej rzeczywistości społeczno-technicznej.

Opera w tej tak statycznej dziś i skostniałej już formie jest anachronizmem, zaprzeczającym dialektykę naszego rozwoju kulturalnego.

Próba „angażowania” do opery „Lakme” autentycznego wielbłąda z Ogrodu Zoologicznego — co z triumfującym dźwiękiem obwieścił przed premierą przedstawicielowi „Expressu Poznańskiego” — dyr. Górczyński, świadczy o tym, że te sztuczne i naturalistyczne kwiatki pielęgnowano w Operze w ub. sezonie pieczołowicie.

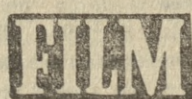
Bogdan DANOWICZ

Spotkanie WIELKIEJ TRÓJKI MUZYKÓW

W Londynie spotkali się ostatnio trzej światowej sławy muzycy. Mężczyzna z partyturą Mendelssohna w ręce to znany skrzypek radziecki — Dawid Ojstrach, w chwili, gdy rozmawia z Jehudi Menuhinem. Po lewej — słynny kompozytor radziecki Aram Chaczaturian.

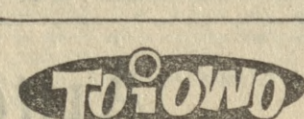
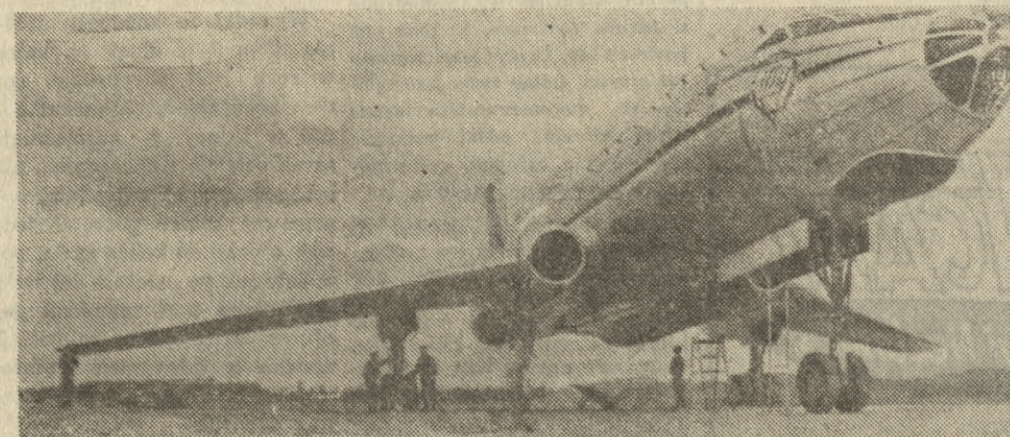


Jednym z najbardziej interesujących momentów pokazu lotniczego w Tuszyńno był przelot olbrzymia — turbosmigłowca o czterech silnikach (na zdjęciu). Sprawozdawcy obserwujący pokaz pisali, że eskortujące go myśliwce wyglądały przy nim, jak komary przy bocianie.



EGIPT. Mało kto wie, że w obecnej chwili najsurowszą z wszystkich cenzur filmowych świata jest cenzura egipska. Według źródeł dobrze poinformowanych realizatorzy egipscy byliby zdolni zrealizować filmy neorealistyczne nawet na poziomie „Złodej roweru”, niestety przepisy cenzury zabraniają: filmowania biedy, filmowania ludzi niedożywionych, filmowania czegośkolwiek podejrzanego (?) poza rekonstrukcją mi w atelier. Jasne jest, że w tych warunkach neorealistyczny film egipski, który zwrócił na siebie uwagę na dwu festiwalach w Cannes, nie ma warunków rozwoju. Natomiast wszystkie egipskie ekrany są otwarte... bez reszty dla amerykańskich „Cinemascope’ów”. Dziwne jak to idzie w parze.

L. BUK.



W Moskwie skonstruowana będzie 500-metrowa wieża stalowa dla nowego centrum audycji telewizyjnych (o 200 m wyższa od słynnej paryskiej wieży Eiffla). Na budowę jej zużytych zostanie 15 tysięcy ton stali; wahaną iglicy wynosić będą od 6 do 8 metrów.

Amerkańska wytwórnia filmowa „Metro-Goldwyn-Mayer” zamierza pobrać we wszystkich większych miastach Niemiec zachodnich własne sale kinowe, w celu uzyskania decydującego wpływu na rozpowszechnianie swych filmów.

Według oficjalnych statystyk, liczba narkomanów w Ameryce wynosi 60 tysięcy osób. W Kanadzie natomiast 3 tysiące.

Mr. Sommer z Adelajdy (Australia) przybył do banku zrealizować czek, gdy nagle zauważył, że zapomniął swojego dowodu osobistego. Nie namyślając się, pokazał sztuczne zęby, na oparciu których wygrawerowane było jego nazwisko. Zdumionemu kasjerowi nie pozostało nic innego, jak wypłacić dowcipnemu okazicielowi pieniądze.

Od pięciu tygodni bez przerwy zamieszkuje w domkach campingowych mieszkańcy włoskiej miejscowości Santa Sofia, gdzie na skutek niedawnego trzęsienia ziemi, wszystkie domy obsuwają się pod stoki.

Rio de Janeiro — stolica Brazylii, otrzymała do 1960 roku tunel podmorski długości 5 km, który popiegnie pod zatoką, łącząc śródmieście z miejscowością Niteroi.

W Paryżu otwarte zostanie w najbliższym czasie kino dla wyłącznie go wyświetlania filmów japońskich.

Odrzutowce samolotami najbliższego dziesięciolecia

Wielka rewia radzieckiego lotnictwa w Tuszyńno pod Moskwą (w drugiej połowie czerwca) zdumiała i zachwyciła nie tylko mieszkańców stolicy ZSRR, lecz również zagranicznych gości, a wśród nich dowódców lotnictwa USA.

Niezwykle szybki rozwój awiacji, którego jesteśmy świadkami, skłonił czasopismo „Literaturnaja Gazieta” do przeprowadzenia wywiadów z wybitnymi konstruktorami samolotów A. Mikojanem, G. Pokrowskim, O. Antonowem i M. Millem w sprawie przyszłości lotnictwa w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Sięganie w dalszą przyszłość uważają konstruktorzy za nierealne wobec niezwykle tempa nauk technicznych, które mogą przynieść nieoczekiwane odkrycia.

Nie łatwo jest przewidzieć postęp lotnictwa nawet w ciągu najbliższego dziesięciolecia. Przede wszystkim sam proces rozwoju lotnictwa odrzutowego postępuje znacznie szybciej, aniżeli następował rozwój lotnictwa „śmigłowego”. Weźmy dalej pod uwagę zagadnienie szybkości. Jeszcze przed dwoma laty mówiło się o ataku na szybkość dźwięku” tj. na szybkość około 1200 km na godzinę. Obecnie można mówić o samolotach zdolnych rozwijać szybkość ponad 2000 km na godzinę. A przecież nie jest to ostateczna granica szybkości.

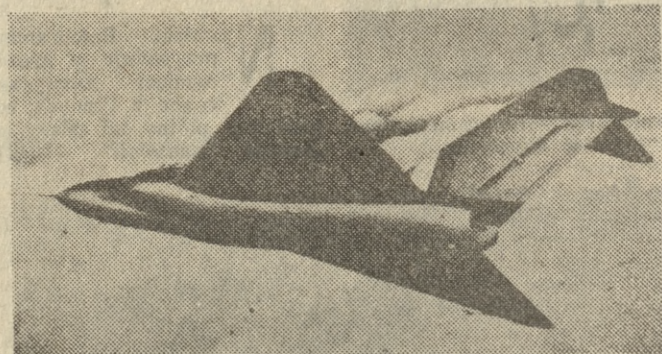
Mówiąc o perspektywach rozwoju lotnictwa, konstruktor radziecki A. Mikojan wyraził przekonanie, iż w niedalekiej przyszłości uda się pokonać jeszcze jedną trudność: temperaturę. W czasie lotu samolotu rozwijającego szybkość trzykrotnie większą od szybkości dźwięku, na jego powierzchni powstaje temperatura przewyższająca 3000 C. Decydujące sio-

wo mają więc w tym wypadku metalurzy — twórcy nowych stopów i nowych metali.

Zdaniem wielu uczonych najbliższe lata pozwolą na konstruowanie samolotów z motorami atomowymi. Siła lekkiego, atomowego reaktora w samolocie będzie dziesięciokrotnie przewyższać siłę reaktora zbudowanego w pierwszej atomo-

lotów o napędzie atomowym, powstaje pytanie, czy nadal korzystać będziemy z samolotów śmigłomotorowych?

Zdaniem konstruktora Antonowa maszyny lotnicze tego typu w najbliższych dziesięciu latach będą nadal w użyciu, zmieni się jedynie ich zastosowanie. W gospodarce narodowej odgrywać będą one taką



Bezskrzydłowy samolot — rakietę osiąga szybkość przekraczającą szybkość dźwięku. Samolot tego typu zademontowano w czasie niedawnego pokazu lotniczego, na lotnisku tuszyńskim pod Moskwą.

wej elektrostacji Akademii Nauk ZSRR. Główna trudność polega na tym, aby ciepło z reaktora zaprząć do pracy w motorze samolotu. Ponieważ reaktor pracuje przy temperaturze przewyższającej 1000° C, rzecz zrozumiała, że wymaga to odpowiednio odpornych na gorąco materiałów. I ta właśnie dziedziną nauki i techniki jest obecnie rozstrzygająca dla rozwoju lotnictwa atomowego.

Śmigłomotorowce — ostatni Mohikanie

Skoro przyszłość lotnictwa należy do odrzutowców i samo-

Helikopter — do użytku na codzień

Helikopter dzisiejszego typu stanie się maszyną codziennego użytku. Już obecnie tego rodzaju samoloty stosowane są częściej w rolnictwie, służą jako maszyny transportowe na dalekiej północy, a w niedalekiej przyszłości używane będą do wskazywania ławic rybnych i wielorybów.

W najbliższym dziesięcioleciu szybkość helikopterów nie ulegnie prawie zmianie i wahać się będzie nadal w granicach 250—300 km/godz. Nie zastąpią one jednak samochodów ani samolotów, lecz będą niejako ich użytecznym dopełnieniem. Czy więc w tej dziedzinie lotnictwa nie należy oczekiwać postępu?

Konstruktor radziecki inż. Mill mówi, że inżynierowie lotnictwa w różnych krajach świata opracowują obecnie małe i duże typy helikopterów. Małe odpowiadają 2-osobowemu motocyklowi, duże natomiast autobusowi obciążonemu na 60—70 osób. W zależności od przeznaczenia, buduje się helikoptery pasażerskie, rolnicze, pocztowe, sanitarne itp. Ponadto w najbliższych latach zastosuje się w helikopterach motory turboreaktywne, przy czym motor przesunięty zostanie do tylnej części statku, pozwalając na wygodniejsze rozmieszczenie kabiny. Pierwszy model takiego helikoptera demonstrowany był na lotnisku tuszyńskim pod Moskwą.

F. H.

Powódź faszystowskich gazet w NRF



6 sierpnia 1934 r. oświadczył dr Adenauer w radiowym przemówieniu:

„Nie ma wznowionego narodowego socjalizmu w Niemczech (oczywiście Zachodnich — przyp. red.). I żałuję, że nigdy on nie powstanie”.

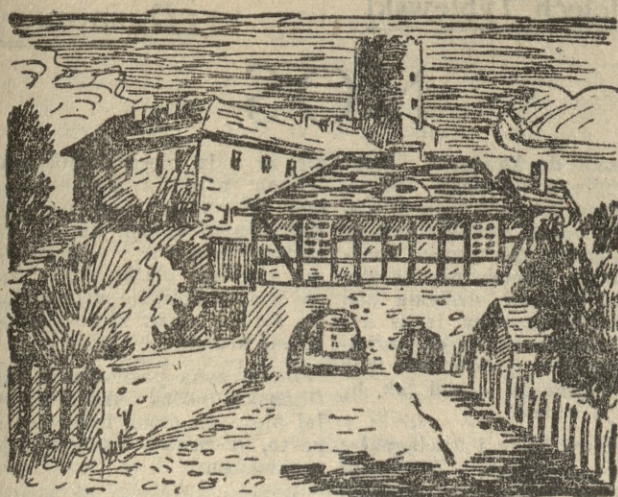
Ale fakty przeczą panu Adenauerowi.

Czy cięta już?

STANISŁAW PIOTROWSKI: — „Dziennik Hansa Franka”. W-wa 1956, WPr., str. 551, cena zł 40,30.

Autor był delegatem Polski w Trybunale Norymberskim, co umożliwiło mu szerokie rozeznanie w skomplikowanych zagadnieniach materiału dowodowego i procedury prawnej Trybunału. Pierwszy tom zapowiedzianego cyklu daje charakterystykę działalności b. mi nistra Trzeciej Rzeszy, prezydenta hitlerowskiej Akademii Prawa, wreszcie Generalnego Gubernatora okupowanych obszarów polskich — Franka. Frank z osobliwą skrupulatnością prowadził od października 1939 do stycznia 1945 dziennik, do którego włączał wiele zapisów i protokołów urzędowych. Cały „Dziennik” zawiera 38 tomów, tj. przeszło 11 tysięcy stron maszynopisu. Autor wykorzystwał publikowane fragmenty „Dziennika” oraz inne, znane sobie z przewod sądowego.





ŁAGÓW: Brama Polska, w głębi zamek joannicki wzniesiony w połowie XIV stulecia. Dzisiejszy swój wygląd zawdzięcza barokowej przebudowie, przeprowadzonej w pocz. XVII w.

Smutne „stezyłanie“

Koniec roku szkolnego nie wszystkim uczniom przynosi pomyślne wyniki. „Wielu powołańców — ale mało wybranych“ — mówi stara maksyma. A właśnie na tych wybranych, czyli na „jakość“ stawia się obecnie — po latach „ilości“. Stąd też procent tych, którzy przepadają przy egzaminach jest znaczny. Wydaje się, że przyczyn tego stanu rzeczy szukać należy tak po stronie programów nauczania, przeładowanych zbytecznym materiałem, jak i w braku opieki nad uczniem.

Zadanie

Temat: Domeyko i Doweiko
(Tekst w dosłownym odpisie)

„Na Litwie byli dwaj szlachcice, którzy ciągle ze sobą się kłócili (!), bo byli do siebie po dołbi. Jeden wyszedł z zamku (!) za siostrę drugiego.

Na polowisku strzelali (!) do jednego zwierza i nie wiedzieli którego (!) zastrzelili tego niedźwiedzia. Wtedy jeden komendant, co nazywał się wojaki, zaczął im wołać (!) się na pojedynek i strzelać się przez skurę (!) niedźwiedzia. To oni zadarli skurę z tego trupa i powiesili ją na drzewie. Jeden wiesił ją na drzewie. Jeden

Cóż innego ponad „sito“ egzaminacyjne pozostaje wychowawcom, jeśli są tacy uczniowie, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej z dobrym świadectwem, a nierzadko po roku czy dwóch szkołę średniej piszą zadania z języka polskiego na poziomie, jaki wykazują „prace“ nadesłane do naszej redakcji z różnych szkół? Kilka z nich (humorystycznych i zastanawiających zarazem) przytaczamy w dosłownym odpisie, z pewną korektą ortografii.

Zadanie

Temat: Cechy romantyzmu w „Lillach“ Mickiewicza
(Tekst w dosłownym odpisie)

„W balladzie tej daje się wyraźnie odczuć stosunek Mickiewicza do swej pierwotnej sympatii. Ona za życia już na grobie swego kochanka sadziła lilie tak głęboko jak on miał leżeć w ziemi, a on złożył jej swą miłość.

Po śmierci ukochanego dochodzi do związku małżeńskiego między ją (!) a dwoma asystującymi adoratorami. Jedna-

koważ żaden z nich do tego nie dojechał.

W chwili decydującej gdy miała wybrać wianek najładniejszy-wtenczas w akcję wprawia osobę fikcyjną, która prawowicie i już za życia ziemskiego i pozagrobowego weszła w stosunek nierozdzielny.

A oto jeszcze jedna próbka „wiadomości“ ucznia kl. 8-miej:

Temat: „Młodzieńcza twórczość Mickiewicza dowodem, że poeta stał po stronie postępu i sprawiedliwości społecznej“
(wyjątki z zachowaniem oryginalnej pisowni)

„Po śmierci ojca Adam Mickiewicz starał się wszelkimi siłami aby dostać się na uniwersytet i mro (!) kończyć studia i swobodnie pracować na kawałek chleba, tu na uniwersytecie poznał dużo miłośników literatury greckich i rzymskich z którymi zaczął (!) pisać różne pisma. Najpierw opierał się na wiadomościach biurowych a potem już na własnych siłach, było to pod tytułem „Jagiellonida“. Druki wydawane przez młodzież (!) uniwersytecką (!) oślaniaty (!) szerokie zainteresowania wśród ludzi pracy. Jednak się tym wszystkim długo nie cieszył Mickiewicz, ponieważ został prześladowany wraz z kolegami i musiał opuścić kraj (!) o czysty w dzieciennych latach (!)

„Mick. nie tylko pisał książki ale smutno wracał między ludzi i przemawiał z którymi (!) wiązał się przeszłością i narodowością. Ludność słuchała z wielką nadzieją i zaparł duchem (!) Mickiewicza, które wieści roznosiły się po całej Europie. Poemat dawał wyraz tem wszystkim dążeniom rewolucyjnym i politycznym, którym szli nietylko (!) polacy (!) ale również inni bałkańscy poczynając właśnie z całości (!) swej jama (!) z ręk. Pierwszy naród rosyjski żuł swe kajdany Ostatnią książką M. był Pan Tadeusz. W ostatnim swym egzemplarzu przedstawia nam dawnego legion-

stana (!) z jednej strony skurę, gdzie była sierć (!) a drugi gdzie była gładka. Ale strzyłać nie mogli bo się nie widzieli przez te skurę, a komendant nie chciał im zrobić dziury w skurze.

Szlachcice co przyjechali przyglądać się tej bitwie śmiać się i wołać, żeby się pogodzili w karczmie. Ona nazywała się niedzwadek (!)

Taką historię opowiedział nam Pan Tadeusz“.

My też „nie cieszymy się tym wszystkim“ i pewnej części młodzieży której nieuctwo „ostania zainteresowania“ dedykujemy ze „Zdań i Uwag“ — Mickiewicza taką myśl:

Nauką i piędzmi drudzy cię wzbogacą;

Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

I jeszcze jedno: „I w Paryżu nie zrobisz z owsa ryżu“ — mówi stare polskie przysłowie — a nauczyciel nie jest cudotwórcą. Laik powie, że winę ponosi i ministerstwo narzucające tematy zbyt trudne w stosunku do poziomu umysłowego — jak świadczy podany temat o Mickiewiczu.

Faktem jest, że ten stan „polonistyki“ — ciągnie się poza szkołę średnią, bo i profesorowie wyższych uczelni skarżą się na brak w wiadomościach słuchaczy i walczą z niedołatwieniem językowym prac seminaryjnych — aż do fatalnej ortografii włączanie.

Tym mocniej należy biec na alarm!

Podał prof. H. S.

Miasteczko wśród jezior i wzgórz

W najwyżej położonej części Ziemi Lubuskiej, w wąskim przesmyku między jeziorami: Trześniowem i Łagowskim leży warowny gród Łagów. Stary zamek, bramy grodzkie i niskie przysiadki w zielonej dolinie są pełne uroku. Łagów jest jednym z najpiękniejszych zakątków Ziemi Lu-

tego pochodzenia zwane „oczka-mi“ można napotkać w wielu miejscach. Największymi i najbardziej malowniczymi jeziorami tej okolicy są: Jezioro Trześniów 5,5 km długie i 53 m głębokie oraz Jezioro Łagowskie liczące 3,2 km długości przy 14 m głębokości. Oba jeziora obfitują w

się wspólna jadalnia i świetlica. W domach wczasowych jest czysto, estetycznie urządzone wnętrza sprawiają miłe wrażenie.

Niedaleko „Skarbowca“ znajduje się przystań FWP. Do dyspozycji wczasowiczów jest tutaj 40 kajaków, bączek i motorówka. Jeśli już mowa o kajakach, to warto nadmienić, że organizuje się atrakcyjne wycieczki, a między innymi spływy na jezioro w nocy, połączone z oczekiwaniem na wściekłe księżycy. Miłe to nie tylko dla zakochanych. Oprócz tego można się wybrać na inną wycieczkę w strumyk, którym kończy się Jezioro Łagowskie. Jest on bardzo wąski i kręty, miejscami zarosnięty ogromnymi paprociami. We wodzie można napotkać kwitnące żółte grązle. Wycieczka do strumyka jest męcząca, ale nie mniej przyjemna. Łagowskie lasy sprzyjają również i pieszym wycieczkom.

Kierownictwo łagowskiego FWP współpracuje z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej. Nie daje to jednak pożądanych rezultatów, gdyż prelegenci nie zjawiają się ze swymi odczytami. Łagów posiada dwa seanse tygodniowo. Oprócz tego co pewien czas przyjeżdża tu Teatr Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry.

Najsmutniejszą kartą Łagowa jest gospoda Gminnej Spółdzielni. Brudno tu i niechlujnie. Coś w rodzaju „jaskini zbrojów“. Jedno, czego jest zawsze pod dostatkiem — to wódki i wina. A obsługa jeśli jest na miejscu to również nie wywiązuje się należycie ze swych powinności.

W Łagowie nie brak jednak i zmian na lepsze. Ośrodek Zdrowia otrzymał własnego lekarza, dzięki czemu łagowianie nie potrzebują po poradę lekarską udawać się aż do odległego Świebodzina.

Nie jednak nie zdoła znieść wpływu, jaki wywiera tu przyroda. Co parę kroków, co parę odepchnięć wody wiosem rozciąga się nowy widok, a jeden piękniejszy od drugiego. Łagów Lubuski to nie tylko zabytki, to również letnisko może mało znane, ale niemniej ciekawe.

Janusz SAUER

Trochę historii

Do X wieku gród na łagowskim wzgórzu bronił Lubuszan przed naporem Polan od wschodu. Potem oba plemiona połączyły się. W XIII wieku Łagów wraz z Ziemią Lubuską przechodzi w ręce margrabiów brandenburskich, a później do zakonu rycerskiego joannitów, znanych pod nazwą Kawalerów Maltańskich. Patronem ich był św. Jan Jerozolimski — stąd nazwa „Joannici“.

Celem zakonu było szpitalnictwo, a później zbrojne krzewienie wiary. Wielcy mistrzowie zakonu przebywali na wyspie Rodos. Posiadłości zakonne podzielone były na komandorie. Na zamku w Łagowie przebywał jednak tylko namiestnik komandora. Po wielu latach walk z niewiernymi, bracia zakonnicy ulegli zeświecczeniu i wtedy zwiększył się napływ osadników niemieckich. Po całkowitym rozwiązaniu zakonu, Łagów przeszedł w posiadanie arystokracji niemieckiej,

w której rękach pozostał do 1945 roku.

Tylko raz w swojej historii Łagów był oblegany i zdobyty. Było to w 1840 r., kiedy w czasie wojny trzydziestoletniej zamk zajęli Szwedzi.

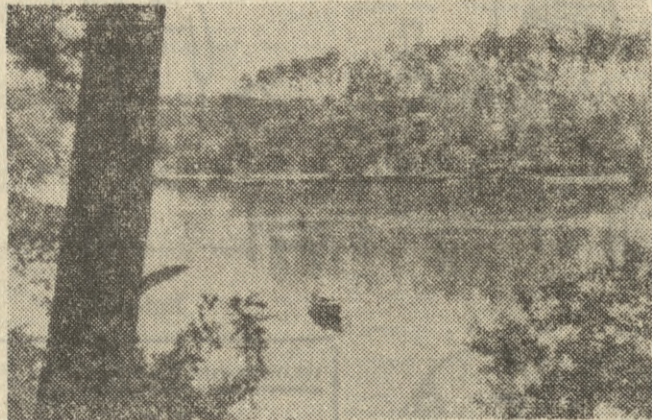
Zamek łagowski posiada wieżę o wysokości 35 m osadzoną na kwadratowym cokole. Przez późniejsze przebudowy stracił on swą dawną surowość. Kiedyś otaczały go dwa mury obronne: jeden z kamienia polnego, a drugi z ciosanego i cegły. Pierwszy z nich rozciąga się wokół starego grodu między Bramą Polską a Marchijską.

W kaplicy zamkowej przetrwały do dziś drobne zabytki sakralne oraz kilka płyt nagrobnych ze starego kościoła pochodzącego z XVI wieku. Obecny — jest budowy późniejszej. Kaplicę joannicką na zamku zdołał późnogotycki ołtarz szafkowy. Jego część środkowa ocalała i znajduje się w podcieniach zamkowego dziedzińca.

buskiej, chętnie dlatego odwiedzany przez miłośników przyrody i turystów. Fałistość tegoż terenu jest wynikiem działania lodowców, które trzykrotnie przesunęły się przez północną i środkową Europę. Polodowcowe wzgórza morenowe w okolicach Łagowa sięgają 227 m n.p.m., a małe jeziora

ryby. Spotykamy tu między innymi sielawy, których ławice obserwować można w jesieni z wieży zamkowej. Z miejsca tego rozciąga się wspaniały widok na okolicę bogatą w lasy.

Okolice Łagowa to również największy rezerwat bukowy Ziemi Lubuskiej. Jego obszar wynosi ok. 2000 ha. Tylko miej-



ŁAGÓW: widok na jezioro.

Migawki z ZACHODU

„TONACY CHWYTA SIĘ...”

Pewien austriacki kupiec futer zaproteściwał przeciwko wyrokowi ferowanemu przez przewodniczącego Sądu Najwyższego dr. Gustawa Zigeunera. Według bowiem obowiązujących przepisów zasiadają w trybunale sędziowie winni nosić czerwony kołnierz obшиты gronostajami. Oskarżony kupiec natomiast twierdził, że faktycznie, że futro na kołnierzu pochodzi z farbowanych królików, na skutek czego wyrok jest tak samo fałszywy jak wzmiankowane skóry. Odwołaniu nadano bieg.

ORDEROWY BYSNES ZAWODZI

W wojsku brytyjskim jest przyjęte, że w wypadku odznaczenia krzyżem, udekorowany otrzymuje tylko wstążeczkę; krzyż może sobie później odebrać za odpowiednią opłatą w specjalnym urzędzie. Obecnie podczas debaty w Izbie Gmin wyszło na jaw, że okragle 3,5 miliona odznaczonych zwleka z wykupieniem nadanych im krzyży. Strata z tytułu nie uiszczonych opłat, została częściowo wyrównana przez zaoszczędzenie i ton kolorowych metali.

DUNCZYCY MAJĄ DOŚĆ SZMIRY

Od roku nie wyświetla się w Danii żadnych amerykańskich filmów. Podjęte ostatnio rokowania między duńskimi właścicielami sal filmowych a amerykańskimi wyproducentami nie dały rezultatów. W ten sposób blokada filmów „made in Hollywood“ trwa nadal. Duńscy zmyślnicy od chwili, gdy amerykańscy producenci wprowadzili zwyczaj, aby wynajmowano łącznie pewną grupę filmów, wśród których na jeden lub dwa dobre obrazy przypada kilkanaście kiepskich.

UCZEN PRZEWYŻSZYŁ MISTRZA

Amerykańska gazeta „Christian Science Monitor“ komentując niedawny pobyt Adenauera w USA oraz jego rozmowy z Dullesem, użyła w swoim artykule redakcyjnym takiego zwrotu: „Adenauer ma więcej z Dullesa niż on sam...“

Rzuty, spozrzenia i koncepcje

(Z notatnika poetyckiego Juliana Tuwima)

Poetę przeszywa często ostra radość przy nagłym trafieniu w samo jądro słowa, przy doświadczeniu pierwiastka jego. Swego rodzaju erotyzm filologiczny.

„Gdy wszedłem, zastałem ich oboje w dziwnym zmieszaniu. Ona, drżąca i zdenerwowana, poprosiła, bym usiadł; on zaś — patrząc tępych wzrokiem przed siebie; lzy miał w oczach. Domyśliłem się, że go ona opuszcza. Zanosilo się na to od dłuższego czasu. Było mi przykro. Zdobyłem się na śmiałość i zapytałem go szepem: „Co tu zaszło?“ Odpowiedział mi: „Śłońce“...

Złość jest nietaktem gniewu.

Grafoman pisze byle jak „o pięknych rzeczach“. Talent — pięknie o byle czym.

(Pro arte et studio. W. 1918, z. 13.)

LUCJA DANIELEWSKA

Zameczysko

Na wzgórzu trwa zameczysko — Po-joannicki klasztor, Na okolicę patrzy Zębała, stara baszta.

Jak powiadają ludzie Nikt wieki tu nie był, Potęga panów tkwiła W osmioramiennych arcyżach.

Ale przed trzystu laty Miał tu stanąć noca Karetą możnych książąt Płaczącą pannę wioząc.

Trzy dni i noc w zamku Mieszkala młoda pani, Co zagubiła szczęście Pomiedzy włocianami.

Isć miała za innego — Lamala białe ręce, Na ścieżkach, gdzie piałała, Bzy weszły wonnym wieńcem.

Do dzisiaj zdobną zamek Lilowych krzewów kłacie, Gdy spada błąd okwiat Dziewczęcy płacz w nich cichnie.

Łagów Lubuski 1956

Księżycowy hałt

Na jeziora kanwie Księżyc brzegi dzierga Hałtem drobnotłustym, Nicią z fal i srebra.

Z nieba ciężko zwisa Pomiedzy świetkami, I pełna morela W zmierzchu gwiazdy mami.

Noc w sitowie schodzi, W górę rybą płuśnie, Oczom każe patrzeć, Ustom daje usmiech.

Łagów Lubuski 1956

Kto unika młyna nie znajdzie maki

William Faulkner należy do czołowych przedstawicieli literatury amerykańskiej, a jednocześnie jest laureatem Nagrody Nobla. Niedawno zwrócono się do niego z zapytaniem, co według niego jest najważniejsze, aby zostać dobrym pisarzem. Faulkner odpowiedział: „99 procent talentu, 99 procent dyscypliny“ oraz 99 procent pracy — jeśli oczywiście wykluczy się śmierć i niebezpieczeństwo wody sodowej“.

Autor w skrzyni

(Ciąg dalszy ze str. 1)

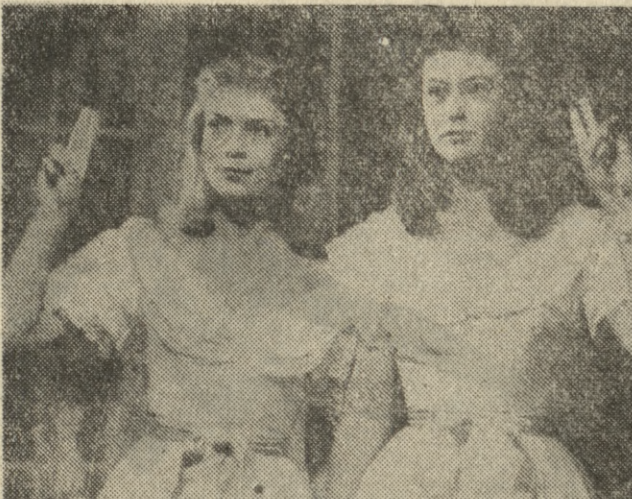
sofie lat nie pisał konsekt. Później stworzył parę dzieł, ale za swego życia nie pozwalał ich wystawiać.

Pomyśleć, ile mniej kłopotu miałoby dziś z repertuarem dyrektorzy teatrów, gdyby nie ta siedemnastoletnia wyrwa!

Wszelkie hołdy i zaszczyty były Fredrze wstrętne. Jego wnuczka Maria Fredro -Szembek pisze w swym pamiętniku, że z niezwykłą irytacją i wściekłym humorem przyjął „działek“ wiadomość o uchwale lwowskiej rady miejskiej w

przekazany Prezydium MRN we Wrocławiu spoczywa obity w skrzyni na rynku przed Ratuszem. Fredro pod koniec życia był odludkiem, ale dzisiaj mimo wszystko nie czuje się chyba dobrze w miejscu zabitym deskami Czas, by pomnikiem zainteresował się ktoś więcej niż — miejscowe gołębie.

Jeśli rodacy we Wrocławiu nie mają ochoty może repatriantem ze Lwowa zająłby się Poznań? O ile sobie przypominamy, nasze władze miejskie kołatały już w tej sprawie do Ministerstwa. Niestety odmówiono nam, na rzecz grodu nad



Teatr Kameralny w Pradze: „Śluby panieńskie“ Aleksandra Fredry. Zdenka Prohazkova (Aniela) i Irena Kacirkova (Klara). Reżyseria: Rudolf Hrusinsky, scenografia: Adolf Wenig.

sprawie nazwania ulicy jego imieniem.

Jak to się zwyczaję pisarzy zmieniają, prawda?

Całe szczęście, że ulica Fredry w Poznaniu zaczęła się tak nazywać już po śmierci pana Aleksandra. Miałby poważną pretensję do ojców naszego miasta. Zdaje się jednak że za bardzo jakoś liczymy się z tą skromnością pisarza i jego „reklamofobią“! Jak donosił niedawno „Świat“ pomnik Aleksandra Fredry „repatriowany“ ze Lwowa via Wilanów i

Fredro nas o tym przekonał chociaż hrabia...

Julian MIKOŁAJCZAK

BRAKI

Kiedy magister
Spec od farmacji
Miał przy pigułkach
Sięczy w redakcji,
A wykładowca
Wyższej uczelni
Zamiast katedry
Chwyta się kielni,
Gdy specjalista
Ten od ciagnika
Zajmuje etat
Personalnika,
A personalnik
(I tak też bywa)
Pcha się na szefa
Produkcji piwa,
Gdy ginekolog
Spec w każdym calu
Grywa na flecie
W nocnym lokalu,
A znów flecista
Miał grać na flecie
Zakłada rymy
Gdzieś na WZecie,
Kiedy inżynier
Od kół zębanych
W pewnej spółdzielni
Kroi krawaty,
A krojczy znowu
(ach, złość mnie bierze!)
Jest agronomem
Gdzieś w PGRze,
Wtedy rozumieć
Czemu, o dziwo,
Nigdy się, bracie,
Nie pieni piwo.
Wtedy jest jasna
Sprawa niewinna
Ze z dachu zwisa
Brakorób — rymna.
Wtedy rozumieć
Czemu z palnika
Woda mi w kuchni
Sika i sika.
I że się tynk-ci
Na głowę wali
I że zbyt często
Ciagnik nawali.
I że krawaty
W kolorach tęczy
I że na flecie
Ktoś dziko jęczy.

Bo gdy etatów
System jest taki
Wtedy wiadomo
Wciąż będą braki.

„Bohater”

Już kto, jak kto, ale Edzio zawsze się zachowywał odważnie i po męsku. Taki już był. Przed wojną też. Kiedy bojówki endeckie wybiły szuby żydowskim kupcom, Edzio niezwłocznie po wypadku miał odwagę oferować poszkodowanym nowe, piękne szuby. U niego humanitaryzm przede wszystkim. To, że zarobił przy tym nie gorzej, naprawdę u Edzia nie grało roli.

Po wojnie zaraz w pierwszych szeregach zapisał się do partii. Wprawdzie potem przy czystce wyleciał, ale to tylko przez rozrabiactwo. Bo przecież co komu szkodził jego mały sklepik z warsztatem szklarskim? Nic. Jeszcze zaraz po okupacji, kiedy w mieście nie było ani jednej szuby — można powiedzieć — zarabiał niezgorzej. Ale przecież wylali go dopiero w 48 roku. Wtedy już zarobki były nędzne. Równały się pensji byle jakiego dyrektora na państwowej wosadzie. Pomstował więc Edzio na tych — jak mawiał — rozrabiaczy partyjnych i znowu był bohaterem. Tym razem skrzywdzonym przez elementy.

ANECDOTY

Józefowi Conradowi zadano pewnego razu pytanie:
— Jaką książkę wziąłby pan z sobą, gdyby miano wysadzić pana na bezludną wyspę?

— Praktyczny podręcznik budowy łodzi! — odparł Conrad.

—:—
Rzecz dzieje się w średniowieczu. Na leśną polanę wjeżdżają z dwóch stron dwaj konni rycerze w zbrojach, z zasunietymi przyłbicami. Jeden z nich odsłania twarz i zwraca się do drugiego:

— Ty, pieska twoja niebieska, łachudro w ząbek chesana! Ty łobuzie! Ty draniu! Ty świński gnojku!

Na co drugi, zawracając konia do ucieczki:

— Przebóg, jam poznany!

Później Edzio zwinął swoją „budę”, zapisał się do spółdzielni i znowu został wielkim działaczem „na niwie”. Pchał — jak mówił — spółdzielczość ku świetlanej przyszłości. Złośliwi twierdzili wprawdzie, że przy okazji pchał też trochę forsy do kieszeni, ale to chyba tylko z zazdrości. Wiadomo przecież, że taki działacz zawsze ma jakichś wrogów.

Tak więc Edzio pchał spółdzielczość i z tego pchania dorobił się znowu legitymacji partyjnej. W imię przebudowy człowieka przebaczone mu. Cóż, ludzie się przecież zmieniają!

Ostatnio spotkałam Edzia po wypadkach. Już z miny spostrzegłam, że wiele przeżył. I nie omyliłam się.

— Bandyci — powiada — wzięli się własni: na mnie — powiada. — Odebrali mi legitymację partyjną i podarli w drobne strzępy.

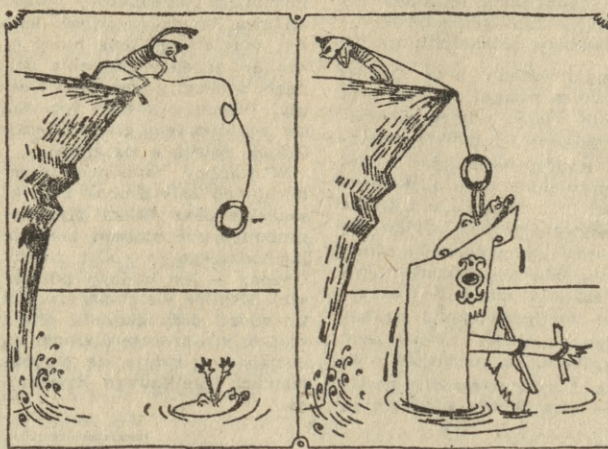
— Ale Edzio się nie załamował. O nie! Do końca wytrwał przed Urzędem Bezpieczeństwa.

— Żeby dać świadectwo prawdziwe — powiada.

Dopiero jak wojsko przyjechało nie wytrzymał. Zemdlał ze zmęczenia i wywieźli go karetką Pogotowia. I nie ma się co dziwić. Tyle godzin na „posterunku”.

A opowiadała mi jedna znajoma, że Edzio to po prostu nędzna kreatura. I jakżeż tu ludziom wierzyć? Plotki i tyle!

ZUZANNA



„Eulenspiegel”



„Eulenspiegel”

— Ali przynieść... mięso w puszcze.
„Frankfurter Illustrierte”

Sukienka letnia dla niewiasty od lat 15 do...



Jeśli nie posiadasz jeszcze letniej sukienki na ciepłe dni sierpnio-we, uszyj ją wg reprodukcji przez nas modelu z tygodnika francuskiego „Femmes Françaises”. Model ten przedstawia sukienkę z białej satyny — na białym tle maliny w naturalnym kolorze (wzór możesz dobrać według swego gustu). Spódniczka o głębokich fałdach, stanik wycięty w kształcie V. Ilość potrzebnego materiału: 4,20 na 6,90 m.

Bez słów
„Eulenspiegel”Tajemnica
słomkowego
kapelusza

Podczas długotrwałych deszczów pewna wioska została nawiedzona powodzią. Wobec tego wszyscy mieszkańcy zgromadzili się na wzgórzu, skąd rozciągał się widok na zalane wodą pola. W pewnej chwili na powierzchni wody ukazał się duży słomkowy kapelusz, który popłynął z prądem pod wzgórze, po czym zatrzymał się i — ku zdumieniu widzów — z powrotem powędrował w górę rzeki, po przebyciu 100 metrów powrócił z biegiem wody i znowu odpłynął pod prąd. Po kilku takich nawrotach kapelusza dziwne zjawisko wzbudziło już na wzgórzu ogólną sensację. Nagle jeden z chłopców uderzył się w czoło i krzyknął:

— No naturalnie! Przecież nasz dziadek zapowiedział, że bez względu na pogodę musi zaorać ten kawałek pola!

NOS

Wszedł do kawiarni, która była o tej porze pusta. Znudzona kelnierka, oparta nie dbale o bufet, chwilę trzymała go objęciem niechętnego spojrzenia. Za tłumem niskich stolików i krzesł siedziała nad pustym talerzykiem jakaś kobieta. Człowiek szukał towarzysztwa ludzi, prowadzony wtedy tym instynktem asiadł tak, by nogi ją widzieć.

Zamówił kawę i wyciągnął z kieszeni gazetę. Zatrzymał wzrok na pierwszym lepszym tytule. Ponad płachtą pisma dojrzał nogi tamtej kobiety. Wąskie biodra i wyraźnie zarysowane uda otulała brązowa materia. Potem przyjrzał się jej włosom. Złociste pukle opadały na ramiona dziewczyny tymi niepokojącymi splotami, jakie wytworzyć może tylko ręka eleganckiej kobiety. Czuli, że ma chęć dotknąć tych włosów, nawiązać na palce ich wspaniałe loki. Nie zwracała na niego uwagi — mógł więc patrzeć na nią tak przenikliwie i długo, jak ogląda się dzieło czyjejś wielkiej sztuki.

Nie widział jej oczu, ale delikatne, jak motyle skrzydła po wieki kryły zapewne duże oczy o barwie słońca. Dziewczyna była piękna. Studiowanie jej postaci, ramion, głowy, dłoni, dawało mu szczęśliwe przekonanie.

Opowieść starego pryka

Nie wiem, czy ktoś z was przeżył takie wydarzenie. Jeżeli zechcecie uwierzyć w sympatię autora do was — wyznam, mili, że nie żyję. Wam takich przygód. Na moim bo-wiem życiu zaciążył ten głupi wypadek nielekkiem brzemieniem...

Miałem kiedyś przyjaciela. Dwadzieścia i kilka jeszcze lat spędzonych razem — najpierw w szkole potem na wojnie, w obozie i tak dalej — połączyło nas tym szlachetnym węzłem męskiej i dożywotnej przyjaźni, której, zdawałoby się, nie nie rozewie. A jednak... Tak, niestety, los uderzył nas łaską ślepcą i rozdzielił.

Owego roku musiałem opuścić kraj i w ciągu czterech mie-

nie, że widzi niecodziennie spotykaną przedstawicielkę słabszej połowy ludzkiego rodzaju. Zawisł spojrzeniem na jej gorących wargach, wilgotnych, jak zroszone płatki róż. Doznał prawie boleśnie wstrząsającej sercem myśli, że to jest ta, której szuka.

Dziewczyna podniosła do ust filiżankę. Śledził okragie ruchy jej pięknych dłoni, istniejących po to, by zawsze obsypywać je pocałunkami.

Patrzył teraz w jej twarz. Nozdrza młodej kobiety grały oddechem, który tym samym niespokojnym ruchem ożywił jej piersi. Głową zapamiętały mu porównania i metafory, których bohaterkę umieszczał jako główną heroinę we wszystkich znanych mu najpiękniejszych baśniach. Była cudownym zjawiskiem. Rozporządzał tysiącami argumentów, że takie właśnie musiały być kobiety, które pozowały wielkiemu Leonardowi, gotów był bić się z każdym, kto by zaprzeczył, że taka jak ona musiała być Saskia! Pomyslał, że musi ją poznać... O, taak!

Oderwał od niej (tylko na chwilę!) rozplamione oczy.

Gdy wrócił do niej spojrzeniem — dziewczyna dłużyła w nosie.

sięcy zamieszkać w Londynie. Zawlokły mnie tam różne sprawy i — choć widziałem to mias to po raz pierwszy — nie jakoś nie cieszyło mnie tutaj. Nie dzielami nudziłem się w British Museum, ruch na sławnej Piccadilly wydawał mi się zbyt hałaśliwy i nawet dostojny Big Ben nie zdołał zająć mnie swą tradycją... Chodziłem ponury i zgorzkniały wśród wysokich domów Fleet Street, polazłem kiedyś nawet do East End i gdy, wszedłszy pewnego dnia w wysokie drzwi Prince Albert Hall znalazłem się na jakimś zjeździe Armii Zbawienia — nieodwołalnie postanowiłem przesiedzieć resztę dni w hotelu, załatwić sprawy i wracać do domu.

Kilka dni przed wyjazdem wysłałem do mego przyjaciela Andrzeja R., długi list. Drobiazgowo opisywałem w nim moją psychiczną niedyspozycję, prosząc go o jakieś rady. Zastanawiałem się czy wysłać ten list, bo Andrzej, jak wiedziałem, zaczął się już z Krystyną i, do-prawdy, nie chciałem psuć mu słodkich chwil narzeczeństwa moimi wynurzeniami.

Z owych czasów gdy piastowałem dość ważny urząd państwowy zachowałem zwyczaj pisanja korespondencji w dwóch egzemplarzach. Temu więc na-wykowi zawdzięczacie to, że mo-gę teraz przytoczyć wam fragment nieszczęsnego listu...

„Drogi Andy — pisalem — nigdy, nigdy nie burzyło moje-go spokoju myśl, że życie może być w takich chwilach tak bar-dzo ciężkie. Zdaje mi się, że nie ma dla mnie miejsca na całym świecie. Jestem rozbity na ty-siące drobnych części i każda z tych molekuł jest kimś innym i inaczej boli... Myślę, że tylko Ty możesz mnie uratować. Zrób to”.

Odpowiedź Andrzeja zastała mnie jeszcze w Londynie. Pi-sał:

„Rozumiem Twój ból, rozumiem przede wszystkim dlatego, że sam odczuwam teraz to samo. Mój serdeczny przyjacielu, mój drogi Karolu, wierz mi, że nie mogłem przypuszczać, byś także tak gorąco kochał Krystynę! Dlaczego mi nigdy o tym nie mówiłeś? Oddałem ci ją, odchodzę na zawsze, ale z jej obrazem w sercu. Bądźcie szczęśliwi! Zegnaj!”

I tak moi drodzy, straciłem przyjaciela, ale zyskałem kobietę, której nigdy nie kochałem.

Lekarze mówili mi potem, że mój nieszczęsny nastrój spowodowało przepracowanie.

Andrzej umarł we Francji. Krystyna nigdy nie została moją żoną. Czekala na powrót Andrzeja i czeka jeszcze samotna, może nienawidząca tego, kto był przyczyną jej tragedii... A ja? Cóż, zdaje mi się, że jestem starym przykiem, który przegrał życie.

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Uprawnienia

Przyszli raz woźny do referenta —
— Miotła potrzebna. Niech pan pamięta!

Referent z miotłą mało się stykał,
więc wysłał pismo do kierownika:

...liczba dziennika, dzień — etcetera,
dotyczy: MIOTŁY. (Była w dwóch zerach.)

Kierownik zaklął bardzo nieładnie:
Podpisać papier? A może wpadnie??

Zawsze we wszystkim dogłębnie wnikał,
więc przesłał pismo do naczelnika.

Naczelnik potarł skroń nad podaniem.
Może zatwierdzić? Lecz co się stanie?...

A działać trzeba. Już późna pora.
Więc posłał pismo do dyrektora.

Szef od niechcenia zerknął na papier:
— Tyle instancji? Na tym etapie??

Kiedy oddolna inicjatywa
na każdy proces zbawienne wpływa?

Przemyślał problem w odnośnej skali,
już chciał przekazać sprawę centrali,

lecz nagle w krześle skoczył zabawnie:
— Przecież skorzystam z nowych uprawnień!!!

Znow się zasepił. Może źle robię?
Może zaszkodzi firmie i sobie?

Bo co mi wolno? A co nie wolno??
Może mnie za to odgórnie kolną???

To, że mi szereg uprawnień dali
nie ogranicza władzy centrali!!

Wreszcie przełamał mur wątpliwości,
zmiał pismo w rękę w ożywej złości,

po czym nie mówiąc o tym nikomu
poszedł po własną miotłę do domu.



Rys.: H. Derwich

... nie podpisać, ... podpisać, ... nie podpisać, ... podpisać...